

Zalotny uśmiech eunucha

9 lutego 2009



– Jeśli na widok czegoś co cię przeraża, zamkniesz oczy – pozostaniesz przerażony. Jeśli będziesz na wszystko patrzył szeroko otwartymi oczami – przekonasz się, że nie ma się czego bać – Akira Kurosawa.

Głośne klaśnięcie dłoni tuż przed nosem może zbudzić umarłego. Na pewno obudzi zmęczonego podróżnego, który wreszcie znalazł cień w tym upale. Tropik szczelnie oblepia tu człowieka, sen jest niespokojny, duszny. Kurz drapie gardło, zapachy ulicy zatykają nos. Dookoła rzeka ludzi, krzyczą, popychają się, gdzieś pędzą. Mimo wszystko wpadam coraz głębiej w rodzaj półsnu, gdzie jest ciszej i bezpieczniej, chociaż od świata, rzeczywistego świata, odgradzają tylko przymknięte powieki.

I nagle ten cholerny dźwięk. Jedno, drugie uderzenie dłoni. Wkurzony otwieram oczy, a postać przede mną już zbiera zamach do trzeciego i widząc, że wróciłem, tym energiczniej, z dziką satysfakcją, powtarza całą procedurę. Mam przed sobą zalotnie uśmiechającego się eunucha – hidždę. Widziałem ich już wcześniej na ulicy. Ubrani w kobiece sari, wyszminkowani, obwieszeni złotymi bransoletami podchodzą do młodych mężczyzn

i narzucając się wymuszają pieniądze. Bardziej przesądni Hindusi wierzą, że hidźda może rzucić na nich klątwę i pozbawić płodności. Jako kastraci akumulują przecież moc seksualną i mogą ją wykorzystać przeciw młodzieńcom lub, za drobną opłatą, przynieść szczęście i płodność w rodzinie. Dlatego pojawiają się często na imprezach z okazji urodzin chłopców. Tradycja ta sięga czasów wedyjskich.

Ale równie często, hidźda, żyjący na ulicy, poza kastą, pada ofiarą przemocy. Szacuje się, że połowa bombajskich eunuchów jest nosicielami HIV. Dopiero od 13 lat mogą głosować. Kilku dostało się do lokalnych parlamentów i rad miejskich. Raczej jednak to hidźdowie wybierają hidźdów.

Z zasady nie daję jałmużny. Zawsze lepiej jest przekazać pieniądze na jakąś organizację charytatywną. Tym bardziej jak ktoś jest tak nachalny i obcesowy, a do tego wymusza strachem. Odganiam hidźdę, ten długo nie ustępuje i muszę użyć tych kilku mocniejszych przekleństw w hindi, z czego nie jestem zbyt dumny.



Pora się zbierać. Wstaję i zapuszczam się w bombajskie uliczki. Przeciskam się przez tłumy. Mało kobiet, prawie sami

mężczyźni. Chodzą pod rękę, przytulają się, jeden drugiego prowadzi za mały palec, co wygląda komicznie. Tak, teraz już komicznie, bo za pierwszym razem, gdy wylądowałem na Wschodzie, czułem się bardzo nieswojo. To przecież niemożliwe, żeby większość facetów była homoseksualna! – A cóż to za propaganda gejowska musiała się tu szerzyć – zakrzyknąłby na ten widok polski konserwatysta.

– To żadni geje – szeroko uśmiechnął się pan Kumar – Od trzymania się za ręce nikt jeszcze nie zmienił tu orientacji. Szef departamentu rozwoju mojej firmy wiedział, co mogło zastanawiać obcokrajowca, pracował przecież w Europie i Stanach. Moi indyjscy koledzy pytali z kolei, czy to prawda, że tam u nas na Zachodzie można tak chodzić pod rękę z dziewczyną? No jak to? I nikt nie reaguje?

Taka dziewczyna, co to chodzi pod rękę z chłopcem, jest przecież bardzo podejrzana. Sieje zgorszenie. Pewnie wyzwolona i źle się prowadzi. Zła z niej będzie żona. Chociaż w dużych miastach bogaci Hindusi powoli zaczynają powielać zachodnie wzorce zachowania, to prowincja jest bardzo konserwatywna. Ta sama tradycyjna wieś jednocześnie wierzy w świętość hidźdów, toleruje ich odmienność.

W świecie snów jest bezpiecznie. Nie ma obcych, nie ma natrętów, dziwolągów, innych niż my sami. Świat idealny tworzymy na własny użytek, gdzie wszystko jest nam znane i przewidywalne. Widzimy ludzi takimi jakimi chcemy ich zobaczyć. Trudno jest wtedy otworzyć oczy i zaryzykować kontakt z czymś obcym. Może warto zastanowić się, czego właściwie się boimy?

Autor: Paweł Skawiński

Zdjęcia: Flickr

Źródło: wiadomosci24.pl